

# Jednooki bandyta

27 kwietnia 2019

Killer może być ślepy jak kret, ale nie może się pocić jak mysz.

Z akt sądowych: „Oskarżony na skutek usunięcia gałki ocznej nie miał oka prawego, a wskutek urazu perforującego oka lewego nie widział na to oko zbyt dobrze, ale zachował wystarczającą ostrość wzroku, by celowanie i oddanie strzałów z odległości kilku metrów do człowieka było możliwe. Dokonał egzekucji, zaplanowanej i zrealizowanej w taki sposób, aby nie doszło do wykrycia sprawcy i jego ewentualnego mocodawcy lub mocodawców, przy czym zabójstwa dopuścił się na oczach trójki młodych chłopców, dając w ten sposób negatywny przykład rozwiązywania konfliktów międzyludzkich”.

Niedowidzący killer wpadł 15 lat po tym, jak dał młodzieży negatywny przykład. Nie z powodu marnego wzroku, ale dlatego, że zostawił zbyt obfity materiał genetyczny.

W imię ojca i syna. Rok 2003, blokowisko w centrum Płocka. 12-letni Krzysztof K. bawi się z kolegami w strzelaninę. Chłopcy robią przerwę w zabijaniu i idą po cukierki do pobliskiego spożywczaka. Po wyjściu z zapalem pałaszują słodkości.

Krzysztof widzi nadchodzącego z naprzeciwka ojca. Rusza w jego kierunku. Dzieli ich nie więcej niż 5 m, gdy z klatki schodowej wychodzi mężczyzna w czapce i luźnej kurtce. Spod kurtki wyciąga pistolet. Strzela 3 razy. Ojciec pada.

Mężczyzna strzela po raz czwarty. Ucieka. Krzysztof krzyczy: „Pomocy! Tatę mi zabili!”. Podbiega do ojca. Ojciec wypowiada imię syna i umiera.

Z sekcji zwłok wynika, że kule uszkodziły obojczyk, żebra, płuca i serce. Policjanci ustalają, że z czterech oddanych strzałów celne są 3. Nie przychodzi im do głowy, że z

odległości dwóch metrów chybić może jedynie killer ślepy jak kret. I marnują szansę na szybkie przymknięcie zabójcy.

Paść trupem. Płocka komenda ogłasza, że „charakter zabójstwa wskazuje na porachunki” i że „mieszkańcy miasta są bezpieczni”. Ale śledztwo idzie jak po grudzie i kandydata na sprawcę nie widać na horyzoncie. Bo pies podjął trop, ale wnet go zgubił. Znaleziono broń, czapkę i rękawiczki z licznymi śladami biologicznymi, lecz ślady nie pasują do żadnego bohatera policyjnych kartotek. Mieszkańcy Płocka wiedzą, że Dariusz K., ofiara egzekucji, nie był zwykłym Polakiem, bo niedawno wyszedł z więzienia, gdzie odsiadywał wyrok za wymuszanie haraczy i windykowanie długów za pomocą bejsbola, ale nie czują się bezpieczni. Bo gdy porachunki gangsterskie załatwiane są w biały dzień w centrum ponad 100-tysięcznego miasta, trupem może paść każdy.

Policja powołuje specjalną grupę śledczą, sprawdza każdy cynk i trop, przetrzepuje kompanów Dariusza K. i wszelkie bazy danych. Bez skutku. Po trzech latach prokuratura umarza śledztwo z powodu niewykrycia sprawcy.

Cechy ludzkie. Rok 2018. Owieczka Dolly to dla ludzkości, a więc i dla mieszkańców kraju nad Wisłą bułka z masłem. Rozwój genetyki budzi opory nie tylko Kościoła i niektórych etyków, ale także zażywających wolności killerów, bo pozostawione przez nich przed laty ślady badane są na nowo. Porzucone przez zabójcę Dariusza K. czapka i rękawiczki także. Stwierdzono na nich obecność DNA o profilu identycznym z profilem garnituru genetycznego Jarosława L., 55-letniego mieszkańca Płocka. Biegli orzekli, że prawdopodobieństwo powtórzenia się kodu genetycznego w populacji Polski jest mniejsze niż 1:10 000 000, wobec czego uznali, że „z prawdopodobieństwem graniczącym z pewnością na badanych przedmiotach znajduje się ludzki materiał genetyczny pochodzący od niego”. Badanie wykonane po prawie piętnastu latach było miarodajne, bo L. pozostawił na czapce i rękawiczkach obfity materiał genetyczny. Czekał na przybycie Dariusza K. wykazał bowiem ludzkie cechy –

perspektywa nafaszerowania człowieka ołowiem wzbudziła w nim znaczne emocje, w wyniku czego pocił się jak mysz, niekoniecznie kościelna.

Odkrycie na czapce i rękawiczkach DNA Jarosława L. stanowiło dowód, że używał tych przedmiotów, w żaden sposób nie dowodziło jednak, iż to on był killerem. Dzięki nowoczesnej technologii stróże prawa w mig ustalili jednak, że na rękawiczkach znajdowały się cząstki będące pozostałością po wystrzałach i że są one takie same, jak występujące na łusce znalezionej na miejscu zabójstwa. Czyli rękawiczki były na rękach sprawcy w czasie oddawania strzałów. Prokuratura wystąpiła z wnioskiem o aresztowanie Jarosława L. Sąd zapuszkował go na 3 miesiące.

Wolny od nałogów. L. konsekwentnie nie przyznawał się do winy. Twierdził, że zarzucanie mu, iż odstrzelił Dariusza K., jest niedorzeczne, albowiem jest osobą niepełnosprawną. Ma chore oczy, gdyż prawe oko ma sztuczne, a lewym okiem może rozpoznać twarz z odległości nie większej niż metr, wobec czego nawet gdyby chciał, nie mógłby nikogo zastrzelić, bo nie trafiłby do celu, choćby to była stodoła albo persona rozmiarów Krystyny Pawłowicz. Sęk w tym, że krótko przed egzekucją był u okulisty. Badanie przeprowadzone na optotypie wykazało, że Jarosław L. lewym okiem widział znak wielkości 8 cm z odległości 5 m. Biegły orzekł, że taka ostrość widzenia zapewnia możliwość rozpoznania osoby z odległości 8-10 m, a także skutecznego mierzenia i strzelania do niej z broni palnej z takiej odległości.

Prokuratura Okręgowa w Płocku oskarżyła Jarosława L. o to, że „działając w zamiarze bezpośrednim pozbawienia życia Dariusza K., oddał w jego kierunku 4 strzały z broni palnej, czym spowodował u niego obrażenia w postaci trzech ran postrzałowych, z których jedna przechodziła przez lewą okolicę klatki piersiowej, uszkadzając płuco, worek osierdziowy i mięsień sercowy, druga przechodziła przez lewą okolicę obojczykową, uszkadzając tkanki miękkie szyi i płuca prawego,

zaś trzecia przechodziła w okolicy lewego dołu pachowego, uszkodzając tkanki miękkie barku, skutkujące jego zgonem w wyniku obfitego krwotoku”. A także „o posiadanie bez wymaganego zezwolenia pistoletu CZ 85 wraz z amunicją”.

Sąd skazał go na ćwiartkę, uznając, że zbrodni zabójstwa dopuścił się, działając w sposób brutalny, bezwzględny i okrutny, dodatkowo wyrządzając krzywdę moralną 12-letniemu Krzysztofowi K., synowi ofiary. „Z uwagi na wiek oskarżonego kara ma charakter faktycznie eliminujący go ze społeczeństwa. W ten sposób społeczeństwo będzie mogło obronić się przed oskarżonym, który stanowi realne zagrożenie dla osób, które miałyby nieszczęście znaleźć się na jego drodze. Kara winna utwierdzić również oskarżonego w przeświadczeniu, iż popełnienie przestępstw przeciwko życiu i zdrowiu mimo upływu czasu nie może ująć bezkarnie” – czytamy w uzasadnieniu. Sąd dopatrzył się okoliczności łagodzących w postaci poprawnej opinii w miejscu zamieszkania oraz faktu, że Jarosław L. jako „wolny od jakichkolwiek nałogów niepełnosprawny zamieszkiwał wspólnie z córką”. Dzięki temu jednooki killer nie dostał dożywocia.

Organom ścigania nie udało się ustalić, kto i z jakiego powodu zlecił odstrzelenie Dariusza K., bo L., poza wywodami na temat chorych oczu, milczy jak grób.

Autorstwo: Maciej Mikołajczyk

Źródło: [Nie.com.pl](http://Nie.com.pl)